

Widzę To Podobnie

Ten Typ Mes

Wrażliwość rwie mnie jak blizna przed zdjęciem szwów
Przejmuję się losem ludzi, mniej losem psów
Zabawne, znam ojców co odeszli, dwóch
Obu rozczulają zwierzęta, mniej dzieci
Tych nie zrozumiesz bez wysłuchania ich słów
Sam przeciw wrażliwości wysuwam żołnierzy na planszy
Cholera, świat byłby prostszy gdybym umiał je stłamsić
Mógłbym przebywać miesiącami u boku kogoś
Co ma oczy jak słoik wypełniony wodą
Kapitał to tipsy, cycki i fryz

I gdyby nie wrażliwość z taką w sumie mógłbym być
Lub zasypiać licząc kratki na brzuchu
A mam brzuch od piwa, który przed snem mówi akuku
Nie znałbym zażenowania gdy ktoś pierdnie w metro
Albo gdy Rom myli tramwaj z orkiestrą
Albo gdy wsiada wariatka, autobus pogrąża w żalobie
Współczuję jej w chorobie, jej i sobie
Gdy ludzie przytulają się mocniej w kinach w lutym
Filmy na które bilet zdeptałbym butem
Albo w TV proszą się o SMS'y (głosuj na mnie)
Gdy mi cofa się ten płynny przesyt
USA, Europa lukrowały wrażliwość dekady
Tępiły gusta, równały w dół bez przesady
Mam nagle przyjąć to za normę w te parę wiosen
Gdyby nie wrażliwość znane by były darem, nie ciosem
Byłyby darem, nie ciosem (ciosem)

Powiedz, że czujesz jak ja, widzisz to podobnie
W uśmiechniętym tłumie nie czujesz się swobodnie
Powiedz jak pogłośnie ESKE, ospoileruję wóz
Przejadę obok, ty pomyślisz co za wsiur
Powiedz, że lepszy mądry, stary ekscentryk
Niż dziesięciu pustych młodych i pięknych
Powiedz nie ufam recenzjom i pierdołę snobów
A może tu i teraz rozbijemy razem obóz

Wrażliwy na piękno, ah kurwa, jak brzmi to wzniośle
Bo geny wyszeptają Bogu weź go upośledź
I dziś Warszawa odrestaurowana jak nówka
Wprawia mnie w zachwyty, nie jakaś Toyota Supra
Urok kurortu poza sezonem, dąb przy domu
Ale nie ma tam turystów, nie ma ziomów
Są lokalne kluby, płasają lokalni gangsterzy
I garstka dzieciaków na mój widok co tu robisz, nie wierzę
Mówię może tak, ale bez dziadów w szortach
Lubię pijany wbijać się nocą na statki w portach
I kiedy piździ, a woda zwalcza przeziębienie
Rozgrzewa, mnie poddaje ocenie
Jest tak pusto, że bezdomni mieszkają jak królowie
A ja se gadam, z nimi se wymieniam po słowie
To chyba jedynej pięknej, zimnej jesieni
Więcej pustych przestrzeni na ulicach, mniej cieni

Emil Blef, Ten Typ Mes, tak
Nie ma głupich, ani mądrych
Ani tych którym bardziej ktoś psychikę skrzywił

Ludzi dzieli jedno
To jak bardzo każdy z nas jest na ten świat wrażliwy
Bo czy wlewasz wódkę, czy z niczym pijesz whisky
Od nadmiaru i tak rzyga się do miski
A w pokoju pełnym dziwek
Wystarczy mówić, słuchać ich, a zaczną być troskliwe
Mówią, że zwykle ginie wraz ze słowem dorósł
A słaby ze mnie jednoosobowy ruch oporu
To krzyk cierpienia ma moc tysięcy gardeł
A żeby coś przemyśleć zakładam skafander
I schodzę nisko, jeszcze głębiej
Szturcham problem gdzieś w jego obrębie
Na szczęście to resztki
Bo zawsze tak było, że słabsze dostało w oko z pestki
A za mną program, sto pytań do ...
Bo najważniejsze to złapać z jedną flow
I nawet jeśli Thorgal łuk odłożył w kąt
Jej ulubiona kreska z innymi w szeregu ustawiła kod
Artystą jesteś dopiero gdy wyłączą prąd
Od rzeczywistości odgradza mnie coraz niższy płot
I nie chowam się jak kiedyś, jak z jointami w kangurce
Świadomość, że nie jestem z nią sam już przyniosła ulgę
Od pasji, przez bunt, przeszła w otępienie
To nie tęsknię, odrzucam ją codziennie
Bez hysterii i nie na złość sobie
Po co się użerać skoro można łatwiej wejść w obieg
(Wejść w obieg, raz, raz)

Ta, Mes, czuję jak ty, widzę to podobnie
W uśmiechniętym tłumie nie czujesz się swobodnie
Jak pogłościsz ESKE, ospojlerujesz wóz
Przejedziesz obok, ja pomyślę co za wsiur
Lepszy mądry, stary ekscentryk
Niż dziesięciu pustych, młodych i pięknych
Nie ufam recenzentom i pierdolę snobów
Dawaj, rozbijemy tutaj razem obóz